



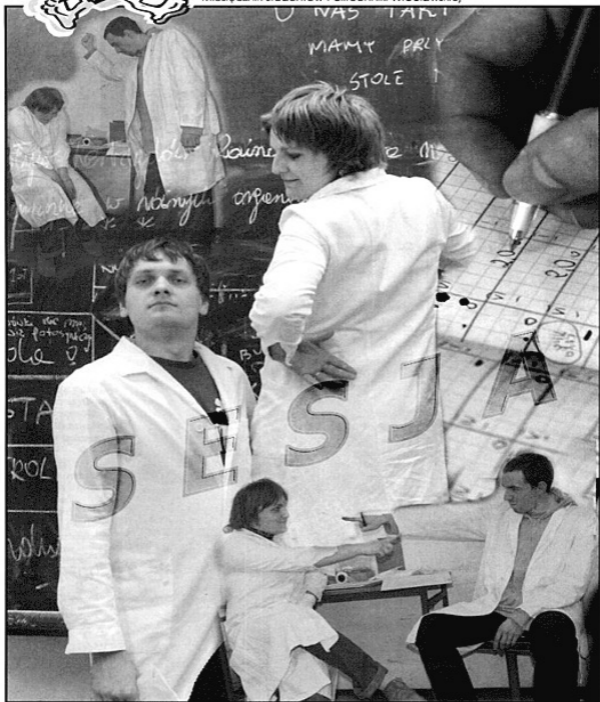
Co numer jakiś numer!

ISSN 1730-5152

# Żak

Numer 2(55)  
Luty 2006  
Rok VII  
Nakład 4 tys. egz.

Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej



## LUTY

	PN	WT	ŚR	CZ	PT	SO	ND
P	20	21	22	23	24	25	26
N	27	28					



## MARZEC

	PN	WT	ŚR	CZ	PT	SO	ND
P	6	7	8	9	10	11	12
P	13	14	15	16	17	18	19
N	20	21	22	23	24	25	26
P	27	28	29	30	31		



rys. Joanna Sun

# Żak



## Semestr Letni 2006

### KWIECIEŃ

	PN	WT	ŚR	CZ	PT	SO	ND
P	3	4	5	6	7	8	9
P	10	11	12	13	14	15	16
N	17	18	19	20	21	22	23
P	24	25	26	27	28	29	30



semestr letni trwa od 20 II do 14 VI  
potem jest sesja do 4 VII

## MAJ

	PN	WT	ŚR	CZ	PT	SO	ND
N	1	2	3	4	5	6	7
P	8	9	10	11	12	13	14
	PN <sub>14</sub>	WT <sub>14</sub>	ŚR <sub>14</sub>				
N	15	16	17	18	19	20	21
P	22	23	24	25	26	27	28
N	29	30	31				



powrót koniec grzesznej uczelni...

## CZERWIEC

	PN	WT	ŚR	CZ	PT	SO	ND
N			1	2	3	4	
P	5	6	7	8	9	10	11
N	12	13	14	15	16	17	18
				czp			
P	19	20	21	22	23	24	25
N	26	27	28	29	30		

## LPIEC

	PN	WT	ŚR	CZ	PT	SO	ND
N							1
P	3	4					2

# Wrocek '05

W dniach 18-20 listopada miłośnicy sztuki kabaretowej mieli przyjemność odbyć trzydniową podróż w świat pełen humoru i nieobliczalnego szaleństwa.

Reaktywacja Przeglądu Piosenki Debilnej, liczącego sobie już 21 lat, a także Międzynarodówka – występy kabaretów z Portugalii, Lotwy i Białorusi – zostały uznane przez publiczność

za przysłowiowy „gwóźdź” Festiwalu.

Dzięki nagrodzie ufundowanej przez Browary Dolnośląskie „Piast” także grono dziennikarskie mogło wytypować swojego bohatera wieczoru i pogratulować mu sukcesu. Już w tej chwili zapraszamy na kolejną, przyszłoroczną edycję WROCKA – naprawdę jest przy czym się pośmiać...

## KABARETOWY MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL WROCK '05

NASZ DRODZY MECENASZ I SPONSORZY.



Politechnika  
Wrocławska



ALSTOM

Piast



DZIEKUJEMY, WARTO BYŁO!

U góry:

Prowadzący dawał z siebie wszystko aby publiczność doceniała nawet przerwy techniczne

Z prawej:

Nagroda została wręczona wspólnie przez naszą dziennikarkę Ewę Chudyk i Panią Jagodę Jastrzębską z Browarów Dolnośląskich Piast





# Żak

**Redaktor Naczelny:**

Paweł Prociów -  
pawel.prociow@zak.pwr.wroc.pl

**Zastępca redaktora naczelnego:**

Tomasz Stec -  
tomasz.stec@zak.pwr.wroc.pl

**Redaktor Wydania:**

Paweł Głuchowski -  
pawel.głuchowski@zak.pwr.wroc.pl

**Kontakt z czytelnikami:**

Tomasz Stec -  
tomasz.stec@zak.pwr.wroc.pl

**Fotografia:**

Marcin Dudek  
Jacek Orasiński  
Maciej Zacharski

**Grafika:**

Joanna Śum

**Korekta:**

Grzegorz Wielgoszewski

**Skład i łamanie:**

Paweł Prociów  
Tomasz Strumiński

**Pozostali Redaktorzy:**

Ewa Chudyk  
Miroslaw Marcol  
Karolina Mysiak  
Lukasz Pierzchała  
Krzysztof Redkiewicz  
Monika Stawczyk  
Paulina Stawna  
Beata Skut

**Współpraca:**

Paweł Hudziak  
Marcin Kisielewicz  
Łukasz Kozubek  
Krzysztof Marszałski  
Marcin Rak  
Magda Szurmińska

**Adres redakcji:**

Miesięcznik Studentów  
Politechniki Wrocławskiej „Żak”  
50-370 Wrocław  
Wybrzeże Wyspiańskiego 27  
budynek C8 pok. 22  
tel. 320 40 89

e-mail: zak\_pwr@pwr.wroc.pl  
www.zak.pwr.wroc.pl

Redakcja czynna w dni powszednie.

Ogłoszenia:

siedziba redakcji, w dni robocze.

Drukarnia:

Drukarnia Oficyny Wydawniczej PWr

## Czasem słońce, czasem mróz

Atak morzu zamraża wszelką chęć działania. Niestety mam uczucie, że nie ominęła ona naszej uczelni a w szczególności redakcji Żaka (ze mną na czele). Oddaje w wasze ręce świeży numer naszego pisma, w którym jak zwykle mnóstwo ciekawych informacji. Tematem numeru jest najstarszy proceder wszelkich placówek dydaktycznych – ściąganie. Czy jest ono dobre czy złe stara się ustalić nasza dziennikarka. Nie zawiodą was także stałe działy i powracający fotofelieton. Zamieszczamy także kolejne Sudoku, aby było co robić w kolejce na zapisy. Życząc przyjemnej lektury.

*Paweł Prociów*

## W numerze:

**Temat numeru:**

Niel dla ściągania..... 3

**Felietony:**

Stańczykiem być..... 11  
Pułapka relatywizmu ..... 14

**Wydarzenia:**

Wrocek '05..... 3  
Koniec ery praw człowieka..... 7  
Interdyscyplinarna konferencja naukowa..... 14

**Za granicą:**

Paryż wart mszy ..... 8

**Organizacje:**

AIIESEC ..... 10

**Kultura:**

Wywiad z Rial agony..... 16  
Recenzja filmów ..... 18  
Recenzja muzyki ..... 19  
Trylogia antykriminalna ..... 20

**Różność:**

Szortpress ..... 5  
Mystyka gór..... 6  
Fotofelieton..... 9  
Kuchnia..... 11  
Sens..... 15  
Kredka i Ołówek ..... 18  
Sudoku ..... 21  
Ściśle po polsku ..... 22

### Pomyśl nim zamówisz

Osoby korzystające z usług Wypożyczalni i Czytelni Biblioteki Głównej wiedzą, że książki zamawia się za pośrednictwem systemu komputerowego i zamówienia złożone poprzez katalog dostępny w internecie przyjmowane są przez całą dobę. Nie trzeba tłumaczyć, jakie to proste i wygodne. Ale właśnie! Część Czytelników nadużywa tych możliwości i, być może bez zastanowienia, zamawia spore ilości książek, których później nie odbiera. Nieodpowiedzialne „klikanie” i uruchamianie mechanizmu zamawiania powoduje dodatkowy nakład pracy personelu i blokuje dostęp do książek osobom naprawdę nimi zainteresowanym.

Celem zminimalizowania tego zjawiska Biblioteka Główna uruchamia automatyczny system blokad. Nieodebranie w terminie książek zamówionych w Bibliotece Głównej jest równoznaczne z zablokowaniem konta czytelnika. Odblokowanie nastąpi po osobistym zgłoszeniu się Czytelnika do Wypożyczalni Biblioteki Głównej i okazaniu dokumentu tożsamości.

Ponadto zachęcamy naszych Czytelników do sprawdzania swojego konta po każdej operacji, tj. po: wypożyczeniu, przedłużeniu terminu zwrotu, zwrocie, wniesieniu opłaty za nieterminowy zwrot.

*Bożena Grocholska*

### Sukces KN Javatech

W ramach Inicjatywy Akademickiej IBM Eclipse, Kołu Naukowemu Javatech przyznano główną nagrodę (14 tys. USD) za projekt „Eclipse Didactic Distribution”. Celem tego międzynarodowego programu Eclipse jest oferowanie szerokiego zakresu korzyści edukacyjnych dostosowanych do potrzeb uczelni wyższych. Javatech wyróżniona została głównie ze względu na innowacyjność i profesjonalizm swojego projektu. Gratulujemy.

*PG*

### Języki obce przez Internet

Odełtniego semestru Studium Nauki Języków Obcych udostępniła studentom kursy nauki języka angielskiego, niemieckiego, włoskiego i polskiego (dla cudzoziemców) w ramach metody „e-learning”. Języków tych, na poziomie podstawowym i średniozaawansowanym, można będzie się uczyć poprzez Internet, dzięki przygotowaniu przez SNJO specjalnych materiałów audiowizualnych.

Więcej informacji na stronie „Wirtualnego Studium” <http://wirtualne.snjo.pwr.wroc.pl/>

*PG*

### Bank Praktyk

Ruszył nowy portal internetowy dla studentów poszukujących praktyk. Bank Praktyk, zrealizowany przez stowarzyszenie Inicjatywa dla Przedsiębiorczości oraz przez Studenckie Forum Business Centre Club, ma za zadanie pośredniczyć między studentami a pracodawcami w rozpoczęciu kariery zawodowej, poczynwszy od odbywania praktyki.

Więcej informacji na stronie [www.bankpraktyk.pl](http://www.bankpraktyk.pl).

*PG*

### Teatr dla studenta za 5 zł

Organizacja studencka IAESTE rozprowadza bilety na najnowsze spektakle Wrocławskiego Teatru Polskiego po specjalnej promocyjnej cenie 5 zł.

Jeżeli masz ochotę na odrobinę kultury, wejdź na [www.iaeste.pwr.wroc.pl](http://www.iaeste.pwr.wroc.pl) lub skontaktuj się bezpośrednio z Mariuszem ([mariusz.wozniak@iaeste.pwr.wroc.pl](mailto:mariusz.wozniak@iaeste.pwr.wroc.pl)). Potem przyjdź do biura IAESTE (bud. C9/p. 418) w piątek w godzinach 9.15 – 10.45 i odbierz swoje zaproszenie.

Zapraszamy!!!

*KL. IAESTE PWR*

### I Halowe Akademickie Mistrzostwa Dolnego Śląska

W niedzielę 19.02.2006 r. odbędą się I Halowe Akademickie Mistrzostwa Dolnego Śląska. W zawodach mogą uczestniczyć zarówno studenci jak i pracownicy dolnośląskich uczelni. Zawody odbędą się w Hali Sportowej Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Politechniki Wrocławskiej przy ul. Chelmońskiego. Więcej: <http://www.swf.pwr.wroc.pl/archiw>

*Amazi*

# Mistyka gór

Jest wczesny ranek 8 czerwca 1924 roku w obozie VI na wysokości 8220 metrów. Majestatyczna kopuła Mount Everest jest już tak bliska dla obu brytyjskich wspinaczy. Georg L. Mallory, zaprawiony już w walce z najwyższym szczytem ziemi i Andrew C. Irvine (bardzo młody specjalista od aparatury filmowej) wyruszają w kierunku szczytu. Ich zmagania z górą dostrzega w prześwicie między mgłami około godziny 12.50 z wysokości 8000 metrów kolejny brytyjski alpinista Noel E. Odell.

Po powrocie z wyprawy następująco opisuje widok: „(...) wysoko na grani podszczytowej dostrzegłem obydwu wspinaczy poruszających się rażno ku górze (...)” i stwierdza, że obserwowana dwójka znajdowała się już bardzo blisko piramidy podstawy szczytowej, zatem również samego wierzchołka. Odell był przekonany, że musi im się udać. Niestety chmury przesłoniły widok i nie można było dojrzeć niczego więcej. Był to ostatni raz, gdy ktoś widział obydwu himalaistów żywych.

Do dziś nie wiadomo z całą pewnością, czy obaj śmiarkowie dotarli na szczyt Czomolungmy. Wiele lat trwały spory i dyskusje, a sprawa nie została wyjaśniona do dzisiaj. Odell – ostatni świadek wspinaczki – nie był pewien co do swojego zdania, a najbardziej przekonującym argumentem było zdanie: „szczyt został po raz pierwszy zdobyty, bo Mallory to był Mallory”.

Mallory był owładnięty i zafascynowany górami przez całe swoje krótkie życie. Nie potrafił przerwać swoich ryzykownych dążeń, a pytany, dlaczego pragnie zdobywać szczyty, odpowiadał: „bo one tam są”. Przypuszczać należy, że odnajdywał w górach spokój i ukojenie, którego doznaje wielu ludzi w zetknięciu z mistyką gór. Mallory opisuje w jednym z listów do domu człowieka, którego spotkał w drodze do Everestu. Był to pielgrzym, który u stop

Góry Gór : „(...) od jedenastu miesięcy pokonywał swą drogę do świętych miejsc, co krok padając na ziemię twarzą w pył. Pielgrzym wstawał, aby po następnym kroku paść znów (...).” Towarzysze wyprawy powiedzą później, że spotkanie to na zawsze odmieniło bardzo znacząco Mallory'ego.

Nie jest to sytuacja odosobniona. Najsłynniejszy polski himalaista Jerzy Kukuczka, zdobywca osmiu szczytów czternastu „Korony Himalajów i Karakorum”, obserwował wielokrotnie ludzkie przemiany pod wpływem mistyki gór. Mówił, że dużo razy na wyprawach widywał ludzi, którzy gorliwie modlili

się każdego dnia, a wcześniej znal ich jako zatwardziały ateiści.

W każdych górach drzemie jakaś niepojęta siła, która fascynuje i przyciąga wielu ludzi. Jednak Himalaje i Karakorum to prawdziwe piekło na ziemi, które właściwie nigdy nie milknie od huku potężnych wiatrów, nigdy nie pozbywa się wielu ton padającego oraz zalegającego śniegu i zawsze jest przeraźliwie lodowate. Dlatego tak trudno zrozumieć ludzi, którzy dobrowolnie i z prawdziwą przyjemnością walczą z najwyższymi wierzchołkami świata.

Politechnika Wrocławska dochowała się dwóch śmiarków, którzy wslawili się swoimi wyczynami wśród

himalaistów całego globu. Są to Wanda Rutkiewicz (ur. 1943 r.) i Krzysztof Wielicki (ur. 1950 r.). Oboje ukończyli Wydział Elektroniki.

Pani Wanda była pionierem alpinizmu kobiecego i od początku dążyła do wspinania w zespołach kobiecych. Organizowała wyłącznie żeńskie wyprawy i kierowała nimi, była także zapraszana do udziału w ekspedycjach międzynarodowych. Począwszy od połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku rozpoczęła przygodę z najwyższymi górami. Osiągnęła osiem szczytów z czternastu należących do Korony Himalajów i do dziś żadna alpinistka nie wyrównała jej rekordu. Najsłynniejszego wejścia dokonała w 1978 roku, zdobywając Mount Everest. Na jego wierzchołku była trzecią kobietą i pierwszym Polakiem w historii. Zaginęła podczas próby wejścia na Kangchenjunga w 1992 roku.

Krzysztof Wielicki jest jednym z najbardziej utytułowanych himalaistów na świecie. Brał udział w 28 wysokogórskich

**Dokończenie na str 7**



Mount Everest

# Koniec ery praw człowieka?

*Każdemu przysługiwać powinny prawa człowieka, które przede wszystkim zapewnią mu podstawowe wolności. W praktyce bywa różnie. Są kraje, gdzie prawa człowieka są podstawą prawodawstwa, ale są też kraje, które tymi prawami nie są zainteresowane.*

W dniach 5-8 stycznia AEGEE Wrocław we współpracy z Amnesty International, Towarzystwem Nadzieja Hatikvah i Instytutem Studiów Międzynarodowych UW zorganizowało seminarium pod tytułem „Koniec ery praw człowieka?”

Nad postawionym w tytule pytaniem zastanawiali się nie tylko słuchacze, którzy mogli brać czynny udział w dyskusji, lecz przede wszystkim zaproszeni goście. Prof. dr hab. Norbert Kapfeler z Instytutu Studiów Międzynarodowych (ISM) zreferował problem praw człowieka w Turcji w kontekście członkostwa tego kraju w Unii Europejskiej; prof. dr hab. inż. Henryk Kasprzak z Politechniki Wrocławskiej przedstawił kwestię praw człowieka w krajach postradzieckich oraz działalność Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka; dr Jarosław Kotas z ISM opowiedział o łamaniu praw

człowieka w Chinach i Tybecie; mgr David Nietorasiński (ISM) zarysował przed słuchaczami sytuację praw człowieka w Ameryce Łacińskiej i Stanach Zjednoczonych; mgr Jarosław Jarząbek pokierował panelem dyskusyjnym na temat praw człowieka w krajach islamskich oraz na temat praw człowieka w świetle terroryzmu; Małgorzata Różycka z Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego poprowadziła warsztat na temat praw mniejszości; Katarzyna Baran z Uniwersytetu Warszawskiego poprowadziła warsztat z systemów ochrony praw człowieka w OPA, OJA i na Dalekim Wschodzie; Ula Sawicka przygotowała tematykę praw człowieka i mniejszości seksualnych; Joanna Przemysłańska z AEGEE przygotowała natomiast wykład na temat praw człowieka na przestrzeni wieków.

To główne tematy poruszone w ramach

wykładów i warsztatów tego projektu. Tematyka jak widać była bardzo różnorodna i obejmowała niemal wszystkie istotne zagadnienia łamania i ochrony praw człowieka we współczesnym świecie.

Pomysł o dawczy nią zorganizowania całego projektu była Joanna Przemysłańska z AEGEE, która tematem praw człowieka interesuje się od dawna. Projekt realizowano od końca października. Choć na „napisanie” go pomysłodawczyni nie potrzebowała dużo czasu, gdyż miała już pewne w tym doświadczenie, to jednak sama realizacja, która nie byłaby możliwa bez pomocy wielu osób i organizacji, trwała znacznie dłużej. Program projektu kilkakrotnie ulegał zmianom, o czym mogli się przekonać sami uczestnicy, gdyż ostatnia zmiana nastąpiła na krótko przed samym wydarzeniem. Pewnym problemem było też to, że nie wszyscy goście z zagranicy mogli dojechać. Jak twierdzą organizatorzy, trudności są zawsze.

Mimo tego realizacja projektu była bardzo profesjonalna. Niechodziło tylko o miejsce, którym była aula Politechniki Wrocławskiej. Zaproszeni prelegenci długo i ciekawie przedstawiali interesujące ich zagadnienia, a słuchacze mieli możliwość wzięcia udziału w dyskusji na każdy z tych tematów. Szczególnie ciekawą formą były warsztaty, które pozwoliły na wypracowanie opinii o sytuacji praw człowieka na świecie w wielu różnych kontekstach. Poruszono też

tematykę obrony praw osób niepełnosprawnych, kobiet, mniejszości seksualnych, religijnych i narodowych. Co prawda czasu nie było dostatecznie wiele, by przedstawić te zagadnienia całościowo, lecz mimo to udało się dotrzeć do sedna każdej z tych spraw.

Poprosiłem Joannę Przemysłańską, o

podsumowanie całości:

– *Temat praw człowieka jest bardzo głęboki i skomplikowany; nie możemy jednoznacznie stwierdzić, czy era tych praw rzeczywiście przemija, ponieważ w różnych częściach świata przyjmuje on różne oblicza. Są kraje, w których prawa człowieka przeżywają swój renesans; są i takie, w których sytuacja praw człowieka jest w bardzo złym stanie. Powody tego są różne, również i te ekonomiczne, w których stopniowe pokonywanie z pewnością poprawia sytuację.*

– *Jak według Ciebie udala się realizacja projektu?*

– *Posługuję się opiniami uczestników naszej konferencji, bo tak na prawdę to przede wszystkim ich opinie się liczą: konferencja była bardzo udana... doskonale dobrać tematów, prelegentów... merytorycznie dyskusje... świetna atmosfera... Wrocław rulez! :) Dziękuję wszystkim, którzy wnieśli swój wkład w realizację tego projektu. To nasz i AEGEE Wrocław kolejny sukces.*

Zastanawia tylko fakt, że było tak mało słuchaczy, że ponad połowa auli była pusta. Miejmy nadzieję, że przyszłoroczna edycja tego projektu będzie lepiej nagłośniona i przyciągnie więcej zainteresowanych.

**Paweł Głuchowski**

## ***Dokończenie ze str 6***

ekspedycjach, a 10 prowadził samodzielnie. Jest członkiem elitarnego „Explorers Club” oraz laureatem prestiżowego odznaczenia „Lowell Thomas Award” (11.11.2001). Jako piąty człowiek w historii i drugi Polak zdobył „Koronę Himalajów i Karakorum”. W świecie alpinistów znany jest jako: „specjalista od zimowych wejść”, ponieważ pierwszy o tej porze roku zdobył Mount Everest (1980 r.) oraz kilka innych wierzchołków zaliczających się do

najwyższych. Wytyczył wiele nowych szlaków na terenie Himalajów i Karakorum. Niedawno organizował polską wyprawę zimową na K2.

Jak widać przykładowo na to, że góry mają w sobie coś mistycznego i magnetycznego, nie trzeba daleko szukać. Być może również wśród obecnych roczników są jacyś śmiałkowicie, którzy dołączą do pocztu alpinistycznych sław naszej uczelni?

**Lukasz Pierzchała**

# Paryż wart mszy

W tym numerze „Żaka” mam przed sobą spore wyzwanie. Opisać Paryż, największą i najbardziej znaną europejską stolicę, a przy tym chyba najbardziej snobistyczną. Miasto artystów i pisarzy, któremu poświęcono niezliczone opisy, uhwory literackie, dzieła malarskie i filmowe. Słowem – europejską stolicę kultury. Ja dołączam do grona plewców tego miasta, ale nie bez zastrzeżeń.

Mój pobyt w Paryżu trwał 5 dni, a więc zdecydowanie za krótko, by zobaczyć wszystko, co warte jest tam obejrzenia. Mieszkaliśmy niemal pod samą wieżą Eiffla, ale – wbrew temu, co narzuca się każdemu porządkiem turyście na myśl – nie zaczęliśmy zwiedzania od wejścia na jej szczyt. Ten obowiązkowy punkt programu postanowiliśmy zostawić na trochę później. Zamiast tego zdecydowaliśmy się na równie oblegane Musée d'Orsay. Dla mnie, miłośniczkę impresjonistów, kilka godzin chodzenia po muzeum było nieustannym zachwytem. Przypiękne wnętrza potęguje jeszcze wrażenie – przypomnę, że budynek muzeum to dawny dworzec, który o włos uniknął zburzenia. Na szczęście pomysł wykorzystania go w zupełnie innej funkcji „uratował mu życie”.

Tego dnia, chcąc wykorzystać czas pobytu do maksimum, udaliśmy się jeszcze na Place Vendome, ze stojącą pośrodku kolumną ku czci Napoleona, wykonaną z brązu uzyskanego po stopieniu 1200 armat zdobytych pod Austerlitz. Plac kojarzy się z ekskluzywnym hotelem Ritz oraz drogiymi butikami projektantów mody. Czyli – czysty snobizm na każdym rogu. Ale jest i polski akcent: na Vendome znajduje się mieszkanie, w którym w ostatnim okresie życia mieszkał Chopin. Stamtąd udaliśmy się jeszcze obejrzeć gmach opery, a także monumentalną świątynię (mojej imienniczki ;) Madelaine. Byliśmy także w jednej z najbardziej romantycznych dzielnic

Paryża, Saint Germain. Kościół Saint Germain des Pres, główny cel naszej wizyty, był (jak to zwykle z naszym pechem bywa) nieczynny dla zwiedzających. W ramach rekompensaty daliśmy się za to kusić na przepyszne croissants – małe kafejki na Saint Germain przyciągają swoimi pachnącymi wnętrzami na każdym kroku.

Trasa naszej kolejnej wycieczki biegła przez bulwary po obu brzegach Sekwany. Zaczęliśmy od Notre Dame, której portale i płaskorzeźby robią rzeczywiście niesamowite wrażenie. Na wyspie Cite byliśmy w ukrytej na terenie Pałacu Sprawiedliwości kaplicy Ludwika Świętego – Sainte Chapelle. To prawdziwe arcydzieło gotyku, podwójna kaplica wybudowana w XIII

wieku, ale zniszczona podczas rewolucji i odrestaurowana. Dolna część pograżona jest w półmroku, w którym widać jedynie bogato zdobione witraże. Górna, połączona wcześniej z pałacem, jest wyższa, jaśniejsza, także z witrażami, ogromną rozetą i posągami apostołów. Fantastyczna budowla, mój opis nie odda jej całego uroku – trzeba po prostu ją zobaczyć.

Dalej udaliśmy się drugim brzegiem Sekwany do Hotel de Ville, czyli imponującego ratusza. Zawiódł nas natomiast wspomniany w przewodnikach Hotel Lambert, siedziba polskiej emigracji z powstania listopadowego. Na miejscu okazało się, że nie została tam żadna tabliczka upamiętniająca, a sam budynek – obecnie w prywatnych

rękach – jest ledwo widoczny zza muru. My w każdym razie szukaliśmy go długo. Bez problemu znaleźliśmy natomiast Palais Luxemburg, z rozległymi ogrodami, idealnie przystrzyżonymi trawnikami i mostem w kształcie krzesła, na których paryżanie i turyści siedzą, czytając gazety, grając w karty lub po prostu plotkując.

Następny dzień rozpoczęliśmy udając się metrem na plac de Gaulle'a, na którym znajduje się Łuk Triumfalny. Cudownym trafem udało nam się zrobić zdjęcie, na którym nie widać całego tłumu japońskich turystów, oblegających łuk z każdej strony. Zdjęcie robili nam na naszą prośbę oczywiście... Japończyk.

Z placu de Gaulle'a przemieściliśmy się na plac Pigalle. Ku naszemu rozczarowaniu nie było tam wcale sprzedawców gorących kasztanów. Pod dostatkiem jest tam wyłącznie... sex shopów, a okolica uchodzi – jak się dowiedzieliśmy – za raczej podejrzaną. Mięliśmy więc Moulin Rouge, najstarszy paryski kabaret, i podążyliśmy uliczkami Montmartre do



Hotel de Ville

Źródło: Wikimedia Commons



białej bazyliki Sacre Coeur. Pod jej schodami usilowano sprzedać nam wisioriki, bransoletki, plecionki, breloczki... i całą masę innych rzeczy, ale jakoś nie daliśmy się przekonać. Uciekliśmy nachałym sprzedawcom ponownie w gęstwinę wąskich uliczek. Tu znów co chwilę mijaliśmy niewielkie knajpki, ale szczególnie rozbawiła nas jedna: Le Consulat, która na zewnątrz prezentuje całą kolekcję flag europejskich (innych zresztą chyba też), figurę Świętego Mikołaja, krówkę, kurki wymalowane na białkach od mleka... Prawie jak sztuka.

I wreszcie nadszedł dzień ostatni. Nie pozostała nam już żadna wymówka, trzeba było w końcu wejść na nieszczęsnego Eiffla, którego codziennie mijaliśmy w drodze do domu. I tu po raz kolejny dał o sobie znać nasz niefort: z dwóch wjeżdżających na górę wind czynna była tylko



fot. Paweł Prochoc

jedna. Kolejka czekających na nią (dwa razy dłuższa niż przeciętnie) była koszmarna, więc stwierdziliśmy: a co, młodzi jesteście, wejście po schodach nam niestraszne. W

trakcie co prawda było straszne, ale dzielnie doczołgał się się do środkowego poziomu. A stamtąd... podjechaliśmy na górę windą, która ma właśnie na środkowym tarasie

przystanek. Dane nam więc było obejrzeć panoramę Paryża z najwyższego punktu. Spory jest, nie ma co...

**Magda Szurmińska**

## Fotofelieton



fot. Marcin Dódek

# Czy chcecie skupiać się na nauce? czy również zdobywać międzynarodowe doświadczenie?

Warto się nad tym zastanowić, zwłaszcza teraz, gdy zbliża się rekrutacja studentów oraz przyszłych praktykantów do AIESEC, która będzie miała miejsce na przełomie lutego i marca.

Do naszych progów zapraszamy osoby chętne do działania w AIESEC ze wszystkich lat i kierunków, a także studentów lat 3-5, którzy mają możliwość wyjazdu na staż już w te wakacje.

Studentem I i II roku oferujemy możliwość zaangażowania się w działanie w Komitecie Lokalnym AIESEC Politechnika Wrocławska, zdobyć praktycznych umiejętności oraz wyjazd na praktykę w dłuższej perspektywie.

Spotkania informacyjne

odbędą się w czasie dwóch pierwszych tygodni nowego semestru.

Jedną z możliwości, które daje AIESEC, jest wyjazd na płatny staż za granicę w ramach Międzynarodowego Programu Wymiany Praktyk. Praktyki te pozwolą jednocześnie na zdobycie cennego doświadczenia, jak i poznanie kultury obcego kraju. To, co wyróżnia staże w AIESEC, to przede wszystkim fakt, iż praktykant nie zostaje pozostawiony samemu sobie, zarówno jeśli

chodzi o formalności, jak i zaaklimatyzowanie się w obcym kraju. Taka praktyka to często znajomości na całe życie, gdyż podczas pobytu za granicą jest okazją do zawarcia znajomości z praktykantami z całego świata i poznania innych kultur. Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów AIESEC organizuje cztery typy staży: menedżerskie, techniczne, edukacyjne, ogólnorozwojowe. Możliwość wzięcia udziału w takiej praktyce stoi otworem przed studentami którzy ukończyli III rok studiów, bądź absolwentów uczelni wyższych.

AIESEC to organizacja studencka obecna w 91 krajach na świecie, we Wrocławiu działa na Politechnice oraz

Akademii Ekonomicznej. AIESEC to platforma ludzi młodych, chcących rozwijać swój potencjał, a jednocześnie pozwalającą na praktykę nabytych na studiach umiejętności.

Zastanów się, może to właśnie dziś dostajesz szansę na realizację marzeń, które niedgdy mogły wydawać się nierealne.

Więcej informacji [www.aiesec.pwr.wroc.pl/rekrutacja](http://www.aiesec.pwr.wroc.pl/rekrutacja)  
Kontakt z osobą odpowiedzialną za rekrutację – masz pytania? Skieruj je do: Koordynatora Wiosennej Rekrutacji Pawła Sołowczuka: [pawel.solowczuk@aiiesec.pwr.wroc.pl](mailto:pawel.solowczuk@aiiesec.pwr.wroc.pl) lub odwiedź nasze biuro: budynek D-6, pokój 21.

## Praktyki, praktyki... ale jak?

W dzisiejszych czasach nikt już nie musi nikogo przekonywać o zaletach, a nawet konieczności odbycia praktyki zawodowej. Im szybciej zaczniemy o nich myśleć, tym lepiej. Im bardziej renomowana firma, w której je odbywamy, tym ciekawiej...

Pytanie tylko, gdzie szukać informacji na ten temat? Gdzie można znaleźć oferty tych najbardziej wartościowych propozycji? Co zrobić, by nie utknąć na miesiąc przy kserze i ekspresie do kawy i zdobyć doświadczenie w dziedzinie, w której naprawdę chcemy się rozwijać?

Niewątpliwie jednym z najlepszych źródeł informacji są organizowane co roku przez AIESEC „Dni Kariery” – największe w Polsce targi praktyk staży i pracy, które na stałe wpisały się już w kalendarz studenckich imprez. W tym roku wrocławska edycja targów odbędzie się 23 marca w Hotelu Mercure Panorama.

Już po raz 15. studenci będą mieli niepowtarzalną okazję osobście porozmawiać z pracownikami największych zagranicznych oraz wrocławskich firm na temat możliwości rozwoju w danym przedsiębiorstwie. Mogą jednocześnie poznać oczekiwania i wymagania potencjalnych pracodawców oraz nawiązać przydatne kontakty.

Z roku na rok oferta wystawiających się firm jest coraz bogatsza. Targi wbrew powszechnej opinii nie są skierowane jedynie dla studentów kierunków ekonomicznych – coraz więcej propozycji adresowanych jest

do przyszłych informatyków, inżynierów, biotechnologów, socjologów, prawników... Wzrost możliwości jest naprawdę imponujący.

Również ciekawą propozycją dla studentów jest Akademia Umiejętności – cykl bezpłatnych, interesujących szkoleń prowadzonych przez wyspecjalizowane w tym zakresie firmy. Lista proponowanych warsztatów jest długa i szeroka, a wszyscy uczestnicy otrzymują certyfikat potwierdzający w nich udział. Przykłady szkoleń można znaleźć na oficjalnej stronie targów [www.dnikariery.pl](http://www.dnikariery.pl), gdzie już od marca uruchomiony zostanie system zapisów.

Jak widać oba te wydarzenia dają nam niepowtarzalne możliwości zorientowania się na rynku pracy, jak również zwiększenia naszych szans

na pozyskanie interesującej nas pracy – odbyte praktyki i szkolenia są dzisiaj przecież dużym atutem. To, czy wykorzystamy tę szansę, zależy jedynie od nas samych. Warto jednak już dzisiaj zaznaczyć sobie w kalendarzu datę 23 marca i pomyśleć nad udziałem w szkoleniach w ramach Akademii Umiejętności, które odbędą się będą w dniach 20-23 marca na wrocławskich uczelniach.

Zapraszamy również na stronę [www.dnikariery.pl](http://www.dnikariery.pl), na której uzyskać można wszystkie niezbędne informacje.

**Agnieszka Ślodzińska**  
*koordynator ds. promocji*  
**projektu DNI KARIERY**  
2005

# Makaron Na Serrrrrio

Chwilę po świętach jest zawsze okres gorący, bo kolokwia, bo egzaminy, bo sesja, ale jeśli trzeba – mózg musi mieć pożywienie, żeby myśleć. Nie wiem czemu, ale tak się składa, że w naszej przepiślowej kuchni znowu będzie makaron, ale nie spaghetti. Zaproponuję wam mój wymysł, ale jest to danie, które nie wymaga wiele wysiłku i kuchennej elokwencji. A oto składniki:

1/2 opakowania makaronu świderki, płatki (białego albo razowego),

1/2 opakowania mrożonego szpinaku (250 g),

cebula,

2 jajka,

1 opakowanie śmietany do sosów,

10-15 g sera żółtego,

1 marchewka,

3 łyżki oleju,

przyprawy: sól, pieprz, oregano, bazylija.



Wykonanie:

Makaron ugotować w osolonej wodzie z dodatkiem 0,5 łyżki oleju (trzeba dodać, żeby się makaron nie posklejał, ale o tym chyba wie każde dziecko). Teraz zaczyna się najlepsze: na patelni z dodatkiem oleju rozsmarować szpinak, dodać posiekaną cebulkę i pokrojoną marchewkę, przyprawy i wszystko dusić na małym ogniu około 10 minut. W tym czasie makaron jest już gotowy, więc można go odcedzić, wrzucić na tę samą patelnię i wszystko razem wymieszać.

Jajka ze śmietaną roztrzepać widelcem, zalać wszystko i smażyć około 5-10 minut na wolnym ogniu, mieszając. Kiedy sos zacznie gęstnieć, posypać wszystko tartym serem i wymieszać, żeby się rozpuścił. Im więcej sera tym lepiej. Jako dodatek polecam ketchup. Smacznego, bo wystygnie.

PeeS

## Pułapka relatywizmu



Brrr

Minus 20 stopni. Komputerowe dyski trwale przechowują dane, telefoniczne baterie szybciej się zużywają. Studenci szybciej chodzą na zajęcia. Zajęcia są coraz trwalej przez nich zniehanwidzone.

Pies z kulawą nogą oblewa zamrożone drzewko. Dział z kulawą nogą traci ciepło. Ciepły psi mocz odmraża drzewko. Ludzie olewają zamrożonego dziada. Zimne serca. Zimna zima. Zimne zimno. Brrr.

Zaświeciło słońce. Pada rekord mrozów. Nowe myśli zaświeciły rządowi. Pada rekord głupoty. W sejmie kłócą się posłowie. W domu kaloryfer kłóci się z oknem. Nie ma zgody na tę zimę. Brrr.

Wszystko powariowało, ale studenci jeszcze się trzymają. Mróz też jeszcze trzyma. Jeszcze. Brrr.

Złodowacenie zamroziło kiedyś mamuty. Potem ludzie je odkopali i znaleźli resztki pokarmów w żołądkach. Gdy minie zima mamuty odkopią zamrożonych studentów i znajdą resztki myśli w mózгах. Wszystko na opak. Brrr.

W kinach Narnii. W Narnii mróz. W kinach na projekcji Narnii zmrozeni w drodze do kina widzowie. W domach lodówka. W lodówkach mróz. W lodówkach jedzenie jest mniej zmrozone niż idący do kina widzowie. Czekasz na autobus? Poczekaj w lodówce. Brrr.

Balwany też czekają. Byle do wiosny. Zima ich, ale wiosna będzie nasza. A lato Muminków. Byle do wiosny. Póki co – brrr.

Termometr za oknem jeszcze nie kłamie. Jeszcze nie skończyła mu się skala. Jak temperatura spadnie poniżej tej skali, wtedy ja będę kłamał. Będę się okłamywał, że nie jest tak zimno. Brrr.

Póki co nie wychodzę z domu, chyba że na uczelnię zaliczyć kolejny przedmiot. Jak mi zaliczenie też wyjdzie, nie będę sam marzył. Marzniesz sam? Obok stoją inni czekający na autobus. Pomarznij z nimi. Razem rażniej – marznąć. Brrr.

Ale za to świeci słońce. Słońce w zoo też świecą – oczami – by ich na ten mróz nie wyganiać na dwór. Za to dwór ma się dobrze. Jest mniej deptany. Psia kupa zamarznęta nie rozkruszy się pod czyjś butem i doczeka do wiosny. Stopniejcie i będzie czyhać na przechodnia. Długo będzie czekać. Musi minąć wpięć ten mróz. On minie. Prawda?

Brrr brrr brrr brrr...

Paweł Głuchowski

# „NIE” dla Ściągania!

## (ale dajcie mi najpierw skończyć studia)

Styczeń, kolokwia, sesja, egzaminy – najtrudniejszy okres w semestrze. Tylko wtedy w akademikach wszystkich uczelni zapada głucho cisza, a każdy student próbuje jakoś poradzić sobie z nawalem testów i projektów. Nawet dla tych, którzy pracowali systematycznie, zaliczenia pod koniec semestru nie są tylko formalnością, ale często drogą przez mękę. Zdobyć cennego wpisu w indeksie kosztuje nas wiele nieprzespanych nocy, poświęconych na wkuwanie wykładów, które mają zapewnąć nam świetne wykształcenie. Tylko co zrobić, jeżeli i tak brakuje nam czasu na opanowanie niezbędnego materiału? Często jedynym ratunkiem okazuje się sięgnięcie po „pornoce naukowe” znane już za czasów naszych dziadków.

Chyba każdy student chociaż raz w życiu korzystał z jakiejś formy do końca uczciwej formy zaliczenia. Oprócz najpopularniejszych „ściągaków” stosujemy też gotowce czy kupujemy projekty. Coraz częściej zdarzają się też przypadki osób podstawionych na egzaminach, które doskonale poradzą sobie z zadanymi pytaniami. Są i tacy, którzy dla sukcesu na sali egzaminacyjnej gotowi są zastosować różnego rodzaju „wspomagacze” pamięci.

Powodów takiego zachowania jest bardzo wiele, a mogą wynikać zarówno ze strony studentów, jak i prowadzących. Przytaczane najczęściej lenistwo i brak systematycznej pracy w ciągu semestru nie są jedyną przyczyną oszukiwania w sesji. Bardzo często terminy nakładają się na siebie, a w bibliotekach brakuje niezbędnej do nauki literatury. Stosowanie różnego rodzaju „pomocy naukowych” może być też reakcją na wyniki egzaminów, które pozytywnie zdaje niewiele osób, lub gdy zostaje nam już ostatni termin powtórkowy. Często też bywa, że temat jest trudny do opanowania, a opracowanie go na podstawie wykładów nie wystarcza do zaliczenia. Jednak najważniejszym powodem ściągania, jaki podają studenci, są zajęcia nieprzydatne lub niezwiązane z kierunkiem

studiów, a wymagające dużo bezsensownego wkuwania.

Bo czy napisanie ściagi będzie gorszym rozwiązaniem niż zapamiętywanie tylko na moment egzaminu powszechnie dostępnych wzorów lub definicji? Pisząc ją, bardzo często utrwalamy i porządkujemy sobie posiadaną już wiedzę, a chowanie malej karteczki w kieszeni zapewnia nam większy spokój ducha. Nie da się ukryć również, że ściąganie uczy nas selekcjonowania posiadanej wiedzy oraz współpracy z innymi w trudnych momentach. Jednak o ile posiadanie wykonanych przez siebie ściąg da się jakoś usprawiedliwić, to inaczej sprawa wygląda z kradzieżą cudzego wysiłku intelektualnego, na przykład przez przepisywanie fragmentów

pracy egzaminacyjnej kolegi siedzącego obok czy plagiatu pracy dyplomowej. Taki rodzaj ściągania niesie za sobą jedynie poczucie niepewności co do własnej wiedzy i zwątpienie w umiejętności samodzielnego wyciągania wniosków.

Chociaż ostatnio na wielu uczelniach wyższych ruszyła kampania na rzecz walki ze ściąganiem, to kwestia ta jest od wielu lat powszechnie akceptowana w naszym społeczeństwie, czasem nawet postrzegana jako wyraz zaradności czy przedsiębiorczości. Mentalność Polaków niestety nie zawsze doszukuje się oszustwa w nierównej rywalizacji o stopnie i stypendia naukowe. Jak wynika z raportu Centrum Badania Opinii Społecznej opublikowanego w zeszłym

roku, 49% obywateli potępia ściąganie na egzaminach, w tym tylko 20% zdecydowanie uważa to za złe. Za to aż 25% Polaków nie widzi w tym nic złego i uważa, że takie zachowanie można usprawiedliwić.

Również wśród wykładowców zdarzają się tacy, którzy przykrywają oko na wszelkie objawy ściągania, czytając gazetę lub wychodząc na trudnych egzaminach.

W ludzkiej naturze leży chęć zdobycia jak największej przy ponoszeniu jak najmniejszych kosztów. Jeżeli uczyny się rzeczy, które leżą z zasięgu naszych zainteresowań to mamy świadomość, że robimy to dla siebie, i że jest nam to potrzebne do dalszego rozwoju intelektualnego. Jednak bywa i tak, że musimy udawadniać umiejętności w dziedzinach, które wcale nie są dla nas ciekawe i nie pochłaniają naszej uwagi. Decyzja, jak podejździemy do danego egzaminu czy kolokwium należy tylko i wyłącznie do nas, warto jednak mieć na względzie to, że „ulatwianie sobie sprawy” może być postrzegane jako zwykłe oszustwo.

**Ewa Chudyk**



## Jakie jest twoje podejście do osób ściągających na egzaminach?



Aleksandra Fulek,  
rok I, Chemia

Studentzi I-zego roku boja się ściągac. W miarę uplywu czasu material, który trzeba się nauczyć powiększa się. Nie każdy jest w stanie wszystko poznać i zrozumieć – fakt ten popycha wiele osób do pomagania sobie różnymi ściągami po to, aby utrzymać się na uczelni. Nie jest to może ogólnie chwalone zachowanie, ale zawsze jest to jakaś szansa dla mniej zdolnych, którzy chcą ukończyć studia.

Karolina Bartyzel  
Agnieszka Tomaszewska.

Naszym zdaniem ściąganie jest nieuczciwe. Nie pochwalamy takiego zachowania się nam tak postąpić. Na swoje usprawiedliwienie możemy powiedzieć, że przedmioty te leżały poza zasięgiem naszych zainteresowań, a przygotowanie się do nich byłoby bardzo trudne i czasochłonne. Jednak do przedmiotów, na których nam zależy staramy się podchodzić uczciwie.



Marta Bieńkowska,  
filologia polska, rok I

Moim zdaniem ściąganie na egzaminach jest nieuczciwe. Wzręć pokusilibyśmy się o stwierdzenie, że niebezpieczne - gdy zostanie się na nim przyłapanym. Osobiście nie podjęłabym takiego ryzyka. Za granicami naszego kraju ściąganie jest karane. Jednakże w innych państwach nie wymaga się tak wiele od studentów jak w Polsce. Czasami ilość materiału i liczba egzaminów jest tak duża, że nie da się tego ogarnąć i wtedy potrzebna jest jakaś pomoc.



Mateusz Borowski,  
rok I, Informatyka

Moim zdaniem ściąganie jest najbardziej popularnym sposobem na zdanie egzaminów w Polsce. Wszystkich osób, które ściągają nie można traktować w taki sam sposób. Jest wiele studentów, którzy korzystają ze swoich „podręcznych” pomocy tylko po to, aby sobie przypomnieć coś, bądź też się upewnić. Często wymagany materiał na kolokwium jest bardzo obszerny, przez co duża część ludzi nie radzi sobie z nauką. Odpowiednie „podręczne materiały” mogą wtedy pomóc komuś, kto jest zdolny, ale niekoniecznie umie opanować dużą liczbę wzorków czy też definicji...



Karol Obuchowski, ZIP, III rok

Ściąganie... Hm, prawda jest taka, że nie znam osoby, która by nigdy w życiu czegoś nie ścięła. Taki już jest standard. Fakt, nie jest to zjawisko dobre, ale na tyle często spotykane, że przechodzimy nad nim do porządku dziennego. Zaraz spadną na mnie gromy, ale czasem jest to nieuniknione – materiał nie zawsze przecież łatwo wchodzi do głowy. W moim przypadku jest jednak tak, że staram się unikać ściągania i choć czasem piszę ściągę, raczej z nich nie korzystam – częściej przy okazji ich tworzenia to, co wtedy przepisuję, zostaje w pamięci i nie ma potrzeby nawet wyciągać tych małych karteczek. Zresztą ja nie umiem z nich korzystać i po prostu się boję... A tego zjawiska nie pozbędziemy się tak łatwo – na to trzeba wiele czasu i zmian zarówno w mentalności jak i w sposobie nauczania. Zresztą, czy nie staniemy się wtedy takimi totalnymi szczerami z klapkami na oczach, którzy nikomu nie pomogą także w innej sytuacji.



Jakub Kubocki,  
III rok, Informatyka

Nie jestem przeciwny ściąganiu na egzaminach. Uważam, że na studiach jesteśmy zalewani nadmiarem informacji, teorii i wzorków, które niejednokrotnie są nam zbędne i trudne do zapamiętania. Prowadzi to do tego, że osoby zdolne, które nie chcą uciekać się do ściągania, mają problem z zaliczeniem sesji przez nawal materiału do zapamiętania.

Aleksandra Styślo,  
biotechnologia, rok II

Ściągac można różnie: można zwałić cały test od sąsiada, można też tylko częściowo skorzystać z pomocy kolegi lub można mieć dyskretną karteczkę w tajemniczym miejscu. Pomimo iż ściąganie uważane jest przez wiele osób za karygodny i nieuczciwy sposób pisania kół i egzaminów, ja jestem jego zwolenniczką w rozsądnych granicach. Uważam, że małutka, dyskretna ściągawka zawsze może się przydać chociażby dodając pewności siebie. Jednak notoryczne zwalanie ciałych kół i egzaminów raczej nie jest najlepszą formą potwierdzenia nabytej na studiach wiedzy. Ale wszystko zależy od nas i naszego poczucia uczciwości.

## Pułapka relatywizmu



## Trendsetter

Ostatnio miałem okazję przeczytać popularne pismo dla kobiet. Był to tytuł z najwyższej półki – taki, w którym serwowane są tylko najważniejsze informacje ze świata muzyki (z kim była widziana Britney Spears), filmu (z kim się pobrał Brad Pitt), sportu (z kim się rozstał David Beckham) i nie tylko. O dziwo to nie te wiadomości wzbudziły moje największe zainteresowanie. Ważniejszym dla mnie było to, że oto poznałem kolejne słowo nieistniejące dotychczas w moim słowniku: „trendsetter”. Choć brzmi ono nieco obco udało mi się ustalić, że jest ono poważnym uzupełnieniem naszej ubogiej ojczystej mowy.

Na oko znaczenie tego słowa jest proste do rozszyfrowania. Trendsetter to osoba ustalająca i dyktująca najnowsze trendy w społeczeństwie, a przynajmniej tej jego części, która fajnie wygląda w telewizji. Na łamach wspomnianego pisma, mieniący się trendsetterem, pan Piotr jako ekspert krytycznie odnosił się do najnowszych zjawisk w kulturze (czytaj: w Krakowie). Trudno nawet znaleźć jakikolwiek polski odpowiednik na tak ważne słowo (modysta?).

Z drugiej jednak strony podejrzewam, że sam wraz będzie ewoluować. Każde dziecko bowiem wie, że „trend” już nie jest trendy. Dlatego w najbliższym czasie spodziewam się freshsetterów, jazzsetterów, a pewnie i avantisetterów. Nie widzę nic w tym złego. Tego typu zlepki brzmią o wiele lepiej przy zdjęciu Angeliny Jolie niż proste staropolskie sformułowania. Reforma języka nie powinna się jednak zatrzymać na paru kolorowych pismach i może kilku programów telewizyjnych. Rower Błażeja i Viva pokazują drogę postępu. Istnieje potrzeba unowocześnienia i pójścia z duchem integracji Europejskiej.

Być może niedługo nasi language-setterzy razem z politic-talkerami zdecydują, że każdy polski szary bread-eater będzie mógł chodzić do hair-setterów zamiast do zwyczajnych fryzjerów. Pocziwego hydraulika wówczas zastąpi water-fixer, wstecznego listonosza mail-giver, mnie zaś zastąpią znający się lepiej na rzeczy text-writerzy. Za to na pewno złe brzmiących nauczycieli języka polskiego nie będzie potrzeby w ogóle zastępować.

*Paweł Prociów*

## interdyscyplinarna konferencja naukowa

# Dynamika kultury a (r)ewolucja własności intelektualnej

współczesne koncepcje i problemy



centrum im. willy brandta  
willy brandt centrum

Opieka naukowa:  
prof. dr hab. Michael Fleischer  
dr Sebastian Półceniak

**Wrocław**  
Willy Brandt Centrum

**10-11 marca 2006**  
(piątek - sobota)

Organizatorzy:  
mgr Małgorzata Bernecka  
mgr Rafał Prociwiak

zapraszamy do udziału!

termin nadsyłania zgłoszeń:  
**20. luty 2006**

wymogi zgłoszenia:

- == temat referatu
- == krótkie uzasadnienie wyboru tematu
- == plan referatu (5-10 jednozdaniowych punktów)
- == wymagania techniczne (projektor, komputer...)
- == łączny czas wystąpienia: 15-20 minut.

kontakt:  
**konferencja@wbz.uni.wroc.pl**

Centrum Studiów Niemieckich  
i Europejskich im. Willy Brandta  
ul. Strażnicza 1-3, 50-206 Wrocław

**www.wbz.uni.wroc.pl/konferencje**

# SENS

Urodził się wiele lat temu. W chłopięcej rodzinie. W skrajnej nędzy. Dlaczego akurat wtedy? Dlaczego w nędzy a nie w bogactwie? Nie wiedział, a może też nigdy sobie takich pytań nie zadawał. Bardzo cierpiał. Całe życie. Trud, żnój, niedostatek. Żył krótko. Nikt nawet nie zauważył, że obok narodziło się i zgasło jego życie. W żadnej książce ani dokumencie nie zapisano jego imienia. Nie było warto. Po co pamiętać o człowieku-robaku, który urodził się, żył i umarł w nędzy i ciemności. I niemal niczego poza gromadką dzieci po sobie nie pozostawił.

Urodził się kaleki. Inny niż wszyscy, nie taki jak trzeba. Całe swoje życie czuł się ciężarem dla innych i jak zbędny ciężar był też przez nich traktowany. Nie założył rodziny, niczego nigdy nie osiągnął. Nie miał na to szans. Odłąd uświadomił

sobie swój koszmarny los ciągle pytał „dlaczego właśnie ja, czym zawiniłem?”. Umarł młodo. Nikt po nim specjalnie nie płakał, niektórzy nawet cieszyli się z jego odejścia. „Jemu teraz lepiej i nam”. Kilka lat później nikt już nawet nie pamiętał, że ktoś taki kiedykolwiek istniał.

Miał szczęście. Przyszł na świat w rodzinie władcy. Nigdy niczego mu nie brakowało. Pieniądzy, kobiet, zaszczytów. Zdobyl za życia wielką sławę. Zbudował imperium. Podbił połowę świata. Jego imię pamięta się do dziś, tysiąc lat później. A jednak szczęśliwy nie był nigdy. Ciągle czegoś mu brakowało. W krótkich chwilach samotności przeżyła go myśl o własnej śmierci, której realność sobie wówczas z całą mocą uświadamiał. „Tyle chwaly, podbojów i wszystko to zupełnie na nic?”. Bał się nagłej choroby,

intryg dworskich, zamachu na własne życie. Przeraziła go starość. Żył długo i wiele osiągnął, ale w końcu i on odszedł. Wcale nie chciał umierać. Do końca pytał, dlaczego tak trzeba.

Urodził się wiele lat później. W epoce techniki, wielkich wynalazków, nowoczesności. W epoce dobrobytu. Nie żył w luksusie, ale też niczego mu nigdy nie brakowało. I od dzieciństwa słuchał, jakie ma szczęście urodzić się w takich a nie innych czasach. Kiedy jedynym obowiązkiem człowieka jest bycie szczęśliwym. Cieszenie się życiem. Korzystanie z niego. A jednak jemu czegoś ciągle brakowało. Coś go gryzło, nie dawało spokoju. Najpierw pojawiło się dziwne przeczucie, że coś w tym wszystkim jest nie tak. Potem przeczucie przerodziło się w konkretną myśl, a ta myśl w rozpacz. Jeśli wszystko jest

tak proste, to dlaczego tak trudno żyć? Dlaczego nie tak naprawdę nie cieszy, a uśmiech od lat jest do twarzy tylko przyklejony? Próbował sobie wmawiać, że to głupstwo, żyj sen, ale przecież nie był w stanie zaprzeczyć temu, że żyje, istnieje, czuje. Przeraziła go realność własnego życia. Więc to jednak nie jest żart? Po nocach śnił własną śmierć. W aucie, w samolocie, w zamachu. I pytał, dlaczego świat taki jest. Dlaczego on też. Kiedyś, za 20, 30 lat. A może wcześniej? Dlaczego właściwie urodził się akurat teraz, dlaczego w tym kraju, dlaczego nie tysiąc lat temu, dlaczego urodził się mężczyzną a nie kobietą, dlaczego przyszedł na świat zdrowy a nie kaleki, biały a nie czarny? Dlaczego właściwie w ogóle się urodził? Zadając sobie takie pytania, czuł, że traci grunt pod nogami, ale też czy mógł o takie rzeczy nie pytać?

Czy bez Boga da się w ogóle żyć? Czy można być naprawdę szczęśliwym ze świadomością własnej marności? Śmierć przeraża. Ale też ona jako jedyna zrównuje wszystkich ludzi. I ona też mija. Jak wszystko. Może Boga wcale nie ma. Ale co jeśli jednak jest? Co wtedy? Jeśli tak mało rzeczy na tym świecie jest pewnych to czy można ze spokojem stwierdzić „on nie istnieje”? Jak straszna jest niepewność tego faktu. Ale jeśli Bóg jest, to wszystko nabiera głębszego sensu. Niczyje życie nie jest stracone. Nikt, bez względu na to kim, gdzie i kiedy się urodził nie jest zapomniany, nie jest sam. Czy Bóg mógł stworzyć lepszy świat? Nie wiem, ale czy w ogóle mamy prawo go o to pytać? I czy ten świat jest mimo wszystko piękny? A może właśnie tak piękny jest dzięki temu, że wszystko mija? I nie ma na nim niczego, co nie miałooby swojego celu, sensu. Sensu, którego jednak każdy z nas musi szukać sam.



rys. Joanna Szym

**Paweł Hudiak**

# Wywiad z... Rial Agony

Nakładem niezależnej wytwórni Rial Agony Records dnia 29 listopada ukazała się „Biba! – rytm albumu duetu produkcyjnego Popular Station Studio. Teraz możecie przeczytać, co chłopaki mają do powiedzenia o sobie i swojej muzyce.

## Powiedzcie, co to jest Rial Agony i jaka jest jego działalność.

Don Himol: Ha, właściwie to dość trudne pytanie. Na pewno od końca listopada możemy do „Rial Agony” dopisać „Records” – wyszedł Biba! Riddim. Od pierwszego e-clasha na [www.dyskusje.pl](http://www.dyskusje.pl) istnieje coś takiego jak „Rial Agony Sound” [Rial Agony wygrało pierwszy polski e-clash – red.] – gdzie oprócz nas dwójki jest jeszcze Miss Rocksteady – uroczą Pani selektor. Nasze imprezy ocierają się o tematykę rocksteady, ska, soul, funk, no i oczywiście reggae. Mamy w planach jakiegoś „promotions” – no, ale...

## Biba jest pierwszy polskim riddimem wydany na winyłu. Na początku przybliżyć ideę wydawania płyt z kilkoma wersjami wokalnymi na tym samym podkładzie.

Don Himol: Uhh, tutaj lekkie przekłamanie. Pierwszym polskim riddimem wydany na winyłu był rytm Kadubry – koncepcja riddim (wydany na singlu 7” z nawijką Juniora Stressa). Ale pochwalić możemy się, że Biba! Riddim jest pierwszym polskim riddim albumem. Idea? Hmm, głównym celem wydawania takich płyt jest granie ich na imprezach, riddim juggling i tym podobne. Niemniej można też powiedzieć, że takie płyty niejako nakręcają i powodują samoocne przemysłu reggae w Polsce.

Kujawa: Na samej Jamajce koncept ten jest dość stary i choć płyty długogrające w tej

formie stały się popularne dopiero w latach 80., to realizowano kilka utworów na takim samym podkładzie czy też odświeżanie starych podkładów i tworzenie do nich nowych wersji wokalnych, jak i instrumentalnych (tj. wzbogaconych o dodatkowe solówki na instrumentach dętych, klawiszowych itp.) to esencja muzyki dancehall, efektu wyjątkowo ekonomicznego, biznesowego podejścia jamajskich producentów do muzyki – jeśli jakiś podkład jest dobry, to czemu nagrywać na nim tylko jednego wokalistę, czemu też nie nagrać na nowo jakiegoś starszego przeboju z nowymi wokalistami. Działa to trochę na podstawie syndromu inżyniera Manonia. Z drugiej strony nie można przecenić pozytywnego wpływu tego zjawiska na rozwój muzyki jamajskiej. Tak jak powiedział Himol, chcieliśmy tym albumem ukazać według nas całkiem niezłą formę współczesnego oblicza muzyki jamajskiej w Polsce, bo na tego typu albumach najlepiej można porównać, ocenić warunki wokalne nawijaczy. Cieszymy się, że możemy zaprezentować naprawdę różne technicznie, ciekawe nowe głosy polskiego reggae.

Don Himol: O, i macie wykład (oczko).

## Jakie są okoliczności powstania riddimu i kto jest jego autorem?

Don Himol: Za rytm odpowiada Popular Station Studio, czyli bracia PaXon i MesaJah – znani z formacji Natural Dread Killaz. Okoliczności powstania rytmu – tutaj Michał

coś więcej musi powiedzieć.

Kujawa: „Biba” powstała dość dawno temu; długo, długo ewoluowała do obecnego kształtu. Jeśli mnie pamięć nie myli, to podstawą do tego rytmu były sample z jakichś sowieckich marszów. Dziś już jednak pewnie sami twórcy nie byłiby w stanie wskazać dokładnej historii tego podkładu. Może warto wspomnieć, że oryginalnie był to po prostu podkład utworu ich formacji – ndk właśnie, pt. „Biba!” Pomyśl na rytm album, dogranie kolejnych wokali na tym riddimie przyszedł później.

## Co Was umotywoowało, żeby wydać „Bibę” na wosku?

Don Himol: Hmm, Michał do mnie zadzwonił z tekstem, że jest szansa wydać pierwszy polski riddim album. Raz rzucione hasło spowodowało lawinę, sami siebie zaczęliśmy nakręcać, pomoc ludzi ze sceny – to wszystko bardzo nas motywoowało.

Kujawa: Warto też wspomnieć o niebagatelnej roli winylowego, analogowego nośnika dźwięku w muzyce jamajskiej. Do dziś na jamajce płyty CD specjalnie się nie zadomowily. Na imprezach sound systemowych gra się muzykę z singli 7” i rytm albumów właśnie. Zależy nam na promowaniu tego również w Polsce. Taka reanalizacja polskiego społeczeństwa, powrót to prawdziwego dźwięku, a nie jego cyfrowego obrazu, czas odkurzyć patefony, czy kupić dobre deki, bo co raz więcej polskich produkcji z muzyką jamajską jest wydawanych tylko na wosku. Jest to kwestia brzmienia tej muzyki, jak i tradycyjnego, konserwatywnego podejścia soundmanów na całym świecie.

Don Himol: Właściwie to

jest jakaś forma uzewnętrznienia naszego winylowego fetyszyzmu, dla mnie, dla Kujawy i zapewne dla większości selektorów, płyty winylove są integralną częścią całej tej zabawy w Jamajkę, granie muzyki czy wrzescie jej wydawanie.

## Ile kosztuje i gdzie można zamówić Waszą płytę?

Don Himol: Kosztuje 40 złotych za sztukę, zamówić można przez naszą stronę – [www.Rialagony.com](http://www.Rialagony.com), poza tym niektóre sklepy winylove też to mają (mieć będą coczko>)

Kujawa: Naciskajcie na sklepy, w których kupujecie płyty, aby ściągnęły dla was ten album!

## Da się na tym zarobić, czy raczej jest to wydanie tylko dla miłośników po kosztach?

Don Himol: Huh, na wszystkim da się zarobić. To jest pierwsze nasze wydawnictwo; powiedzmy, że badamy rynek. Utrzymać się z tego nie da, ale na następny projekt mam nadzieję będziemy musieli już mniej pożyczyc.

Kujawa: Chcielibyśmy nie dopłacać <smiech>. Od wsparcia miłośników reggae dhl zależy, czy powstaną kolejne tego typu wydawnictwa.

## Jak szukać i dobrać wykonawców?

Don Himol: Każdy, kto poprosił o rytm, mógł nagrać wersję.

Kujawa: Kontakt do różnych nawijaczy na scenie jest dość prosty, niemal wszyscy się znają, bądź też są znajomymi znajomych, jedna wielka rodzina.



Wiem, że nie wszystkie wersje można usłyszeć na płycie, czym sugerowalście się przy selekcji utworów?

Kujawa: Wybraliśmy najlepszych, choć zależało nam na ukazaniu szerokiej gamy głosów, nawijek, sposobu nawijania, zachowując przy tym imprezowy klimat rytmu.

Czy powstało dużo wersji tego riddimu?

Don Himol: Oficjalnych kolo 20 chyba, nawet nie wiem (wstyd). Poza tym trochę nieoficjalnych w postaci dubplate'ów dla polskich SoundSystemów.

Gdzie można znaleźć pozostałe wersje?

Don Himol: [www.afterbeat.org](http://www.afterbeat.org)

Czy będzie dostępny także instrumental, tak by każdy mógł się z nim spróbować?

Kujawa: Oczywiście płyta jest dj friendly. Zgodnie z jamajską nomenklaturą, która przyjmuje, że dj to właśnie nawijacz, wokalista. Nie wszystkie rytmy albumy wydawane przez konkurencyjne labely takie, jak np. greensleaves posiadają instrumental, zatem jest to taki nasz dodatkowy atut.

Nie jesteście debiutantami na polskiej scenie soundsystemowej – czym się zajmujecie poza wydawaniem płyt?

Don Himol: Ha, poza Rial Agony Sound jestem członkiem kolektywu Ruff Soundz ([www.ruffsoundz.com](http://www.ruffsoundz.com)) – propagujemy muzykę 2step, broken beat, funk i ragga w Polsce. Wokalnie wspomagana nas Lilu (można ją usłyszeć na Biba! Riddim) oraz Smarki Smark.

Kujawa: Poza współpracą z Himolem i Miss Rocksteady działam w Sprad z Kotunem selekta w Splend Sound, prezentujemy i promujemy na swoich imprezach szeroko pojętą muzykę jamajską od staroci po modern roots i ragga dhl.

Najbliższe imprezy, czyli gdzie można Was usłyszeć?

Don Himol: Razem? Ciężko powiedzieć. Oddzielnie to ja dość często gram w Warszawie bądź Łodzi. W styczniu będzie jakiś Czwarty Żywy Punkt, pewnie.

Kujawa: Splend Sound mieszkający Wrocławia mogą usłyszeć w co drugi czwartek w klubie Droga do Mekki, w której wraz z Bobo Dreadem jesteśmy rezydentami odpowiedzialnymi za jamajsczyznę. Zapraszamy na nasze imprezy. Wstęp za darmo, piwo tanie <śmiech>

A co do Rial Agony to jeśli będziecie słyszeli o jakiejś naszej imprezie, to walcie w ciemno, bo rzeczywiście nieczęsto razem gramy.

**Reggae zaczyna się bardzo szybko rozwijać. We Wrocławiu na festiwalu One Love przyszło ponad 3600 osób. Możecie opowiedzieć kilka słów o polskiej scenie reggae/dancehall?**

Don Himol: Rozwija się. Wreszcie poziom muzyczny równa do Europy, a nie oscyluje między Odrą a Wisłą. Poza tym diabelnie podoba mi się fakt, że polscy dj'e starają się jak tylko mogą zaistnieć za granicą – to jest bardzo dobry i naturalny kierunek.

Kujawa: Jest to jak na razie słabo skomercjalizowana scena, dość szybko i prężnie się rozwijająca. W każdym większym mieście jest już po kilka sound systemów, polscy nawijacze zaczynają się pojawiać na zagranicznych składankach z tą muzyką. Powstają kolejne legalne wydawnictwa, pierwsze teledyski. Od kilku lat rozwija się kultura sound systemowa, której ukoronowaniem jest zjawisko sound clashy, pojedynków sound systemów, te z roku na rok mają coraz większy poziom.

Scenę ragga dhl w Polsce trudno oderwać od całego środowiska związanego z muzyką

jamajską – zarówno starą, jak i nową; wszyscy ci ludzie się wpirają. Dobrym zobrazowaniem tego jest właśnie One Love Sound Fest, który odniósł tak wielki sukces, ponieważ przedstawił szeroką ofertę gatunkową: było coś zarówno dla fanów dubu, jak i ragga, czy klasycznego polskiego reggae.

Duża część sceny jest skonolidowana na forum reggae, dyskusje pl, miejscu wyjątkowym w polskim internecie.

**Jakie macie dalsze plany wydawnicze?**

Don Himol: Mamy tysiące, chcielibyśmy wydać jakiś funky reggae riddim album, może jakąś EP-kę 2step Ruff Soundz, może jakieś 7" ... soon come.

Kujawa: Chcielibyśmy ukazywać i promować rzeczy świeże, mało w Polsce znane, dla przeciętnego zjadacza chleba nowe, nasze zainteresowania, gusta są dość szerokie, mniej lub bardziej oscylujące wokół muzyki jamajskiej. Niezły ferment powstaje w związku z ragga dhl, jednak na przykład niektóre polskie zespoły grające ska, tj. pierwsi jamajski gatunek muzyki rozrywkowej też przechodzą pewien przełom, osiągają poziom europejski, nie ma się czego wstydić, zespoły takie jak Black Gang, Vespa, czy Konopians właściwie zasługują już na materiał na czarnym krążku. Yo tylko przykład, bo równie dobrze można było by powiedzieć coś o dubie z polski rodem. Na pewno będzie co wydawać, pytanie brzmi, czy będzie dla kogo.

Don Himol: No i coś o wydawaniu mixtape'ów myślimy.

**Kilka słów dla czytelników Żaka na koniec.**

Don Himol, Kujawa: Parafrazując Eldoke: Kupujcie polskie reggae płyty.

*Wywiad przeprowadził Flos,aj!*



# WIDOMO – SHUTTER

Coraz więcej kina ze Wschodu pojawia się na naszych ekranach – i bardzo dobrze, bo kręcą naprawdę niezłe filmy. Tym razem chciałam przedstawić bardzo młodych reżyserów z Tajlandii. Początek zwyczajny i jakby znajomy:

wieczór w barze, a potem wypadek. Tun i jego dziewczyna potracają przechodzącą przez ulicę kobietę. Oboje są pijani, więc ze strachu uciekają. Tun (fotograf) po jakimś czasie zauważa coś dziwnego na kliszy. Jego życie się zmienia, w tajem-

nicznych okolicznościach giną jego przyjaciele, wszystko jest niewyjaśnione. Całość owiewa tajemnicą, przechodzi dreszczki, pojawiają się duchy. Polecam.

*PeeS*



## TY I JA, I WSZYSCY, KTÓRYCH ZNAMY - ME AND YOU AND EVERYONE WE KNOW

Na początku roku chyba wszyscy (choć to bajka) polecieli do kina na zapowiadane hucznie „Opowieści z Narnii”. Może i warto – nie wiem, nie widziałam. Na pewno więcej emocji przeniesie film Mirandy July. Przybrała nazwisko July, gdy stwierdziła, że miesiąc lipiec jest tym, który najbardziej pobudza jej wyobraźnię. Magazyn filmowy „Filmmaker Magazine” umieścił Mirandę July na pierwszym

miejscu swojego zestawienia 25 nowych twarzy filmu niezależnego roku 2004. Proponuję więc zapamiętać to nazwisko, bo to młoda i wszechstronnie uzdolniona artystka. Napisała scenariusz, wyreżyserowała i zagrała jedną z głównych postaci w filmie (chyba pokazała nam duży kawałek własnej osobowości).

W „Ty i ja, i wszyscy...” jej świat to performance i muzyka, ale nie tylko ona jest

bohaterką tego filmu; pojawia się sprzedawca butów, jego dwóch synów i młode nastolatki. Wszystkich łączy miłość, a właściwie jej brak i poszukiwanie, ale każdy szuka na swój sposób i każdy na swój sposób miłość rozumie. Nastoletni bohaterowie seks równają z miłością. Rozwiedziony mężczyzna broni się przed uczuciem. Mały chłopiec romansuje na czacie. A jak to się wszystko skończy?



Kto jest ciekawy, niech się wybierze do kina, po egzaminie.

*PeeS*

### Ołówek i kredka



PO SESJI

rys. Joanna Sun

## ELBOW

### LEADERS OF THE FREE WORLD



ELBOW – „LEADERS OF THE FREE WORLD”

To już trzeci album grupy, która miała wstrząsnąć, zamieść sceną muzyczną – tak się rozczuliła angielska prasa. Minęły cztery lata od debiutu i nie widać tego Wezwusza, czy innego tsunami. Niestety? Chyba nie trzeba gór przenosić, a już na pewno o tym krzycać całemu światu, jak to czytali elbowy na początku w swoich wywiadach.

Dostaliśmy płytę spokojną, prawie akustyczną, zdystansowaną do donosów muzycznych, a przy tym smutną. Wokalista Guy Garvey chyba jeszcze nigdy nie był tak monotony i płacizny – że się tak wyrażę. Muzyka też za wiele nie wnosi, nie miesza, nie wprowadza wielkiego napięcia. Momentami robi się nudno („My Very Best”, „The Stops”, Beatlesowo, „An Imagined Affair”) i chce się wyłączyć odwarzać, ale są takie utwory (rodzący się „Station Approach”, pachnący tajemnicą „Tracky Bugger”), które mogłyby przyciągnąć kilkanaście minut i jeszcze byłoby mało.

Największym grzechem na tej płycie jest minimalizm w instrumentarium, słabe aranżacje, jakas obcość dźwięków. Dopiero w połowie płyty, kiedy zaczyna się „Mexican Standoff” (nujsiekawszy na płycie) robi się miło. Gitara wreszcie jest elektryczna, klawiszowe kilkoma nutkami daje piękny klimat, bas jest wyraźny, a perkusja snaka polarny rytm. Jest jeszcze „The Everthere” z melodią łapiącą mocno za serduszo, a potem już nic się nie dzieje.

Jak by na to nie patrzeć, płyta w rozrachunku jest przeciętna. Po wyrzuceniu tych nudnych zapychaczy można by zrobić minialbum i byłoby całkiem przyjemnie, a tak po kilku kawałkach chce się wyjść z kina, więc wychodzę, ale czy nie za późno?

MIM



LISA GERRARD & JEFF RONA – „A THOUSAND ROADS”

Pani Gerrard każdemu, kto choć trochę interesuje się muzyką inną niż ta, która leci w radio, chyba przedstawiać nie trzeba. Natomiast Jeff Rona to kompozytor, a jego muzykę można było usłyszeć w takich filmach jak „Traffic”, „Black Hawk Down”.

„A Thousand Roads” to ścieżka dźwiękowa do filmu Chrisa Eyre opowiadającego o współczesnym życiu rdzennych mieszkańców obu Ameryk (Mohawków, Inuitów i Nawałów z Ameryki Północnej oraz Indian Keczua z Peru). Film jest krótkometrażowy i śmiać mi się chce, bo aż tak krótkometrażowy (43 minuty), że ścieżka dźwiękowa jest dłuższa (56 minut), ale mój śmiech wynika bardziej z radości niż z kpiny.

Kilka utworów, w których słychać piękny chórny głos Lisy, przypomina klimat Dead Can Dance, bo bez jej głosu nie byłoby tego zespołu. Fenomenem wydawnictwa jest to, że wokalistka odnalazła się w nieznanym sobie dotychczas gatunku – etnicznych brzmieniach muzyki amerykańskich Indian. Dużo na tej płycie obrazów, które małąj dawne i odległe kraje. Nie dźwięnowo, bo Gerrard i Rona wspierają muzykę indiańską. Warto przejść się w tamtą stronę, bo na ulicy nie znajdzie się takiej duchowości.

MIM



THE TEA PARTY – „SEVEN CIRCLES”

Osiem lat temu usłyszałem „Transmission” i naprawdę powalił mnie tym krążkiem na kolana. Trzej kucharze z Kanady z podstawowego zestawu w menu stworzyli prawdziwą uczcę. Pozostakiem innych płyt, ale nie były takie smaczne. Na „Transmission” dźwięki znakomicie łączył rockową tradycję ze wschodnimi rytmemi – niby nie odkrywczo, ale kelter podający tak dobrze przyrządoł on danie zasługując na największy naprawek.

Czekaliśmy na kolejną porcję, w głodzie i nadziei, bez strasy, którą najlbyłm zapocząć lakracuzony. Po długim poszukiwaniu się wycofano i każda strawa szałkuje od nowa, a posiek to prawdziwa celebracja.

Wreszcie nadziedzł czas świętowania i nieprzypadkowo znalazłem się w restauracji „Seven Circles” – zamówiłem od razu całą kartę dań. Okazało się, że tym razem serwują latające ryby – i choć rybka lubi pływać, to lata tak, że nie sposób ją dogonić, złapać, zrozumieć i przewidzieć następny ruch. Jeżeli się już uda złowić – oczywiście nie na wędkę, a w takiego osobnika (patrz: przesłucha się płyty kilka, kilkanaście razy), to od razu wiadomo, że każda ryba ma ości – patrz: nudna i łzawa ballada „The Watcher” jakby położył Bon Jovi na chwilę – na szczęście w polowie kawałka wypływają! Znowu jest normalnie. Tylko filtry ości nie mają, ale lepiej nie wieszcieć, co w tym rybm mielonym się znajduje. Ale koniec jedzeniowych dysgresji, bo jestem przecież po znakomitej uczcie. Jestem pełen, nie innego nie chce mi się, więc się połóż i włóż jakąś świętą płytę. The Tea Party – „Seven Circles”? O, jak najbardziej. Mój ulubiony deser – przecież można jeszcze nar.

MIM



OLAF DERIGLASOFF – „PRODUKT”

Deriglasoff o solowej płycie mówił dobrych parę lat temu. Jak widać wydanie płyty zajęło mu więcej czasu niż się autor spodziewał, ale moim zdaniem i tak się pospieszył, bo dostaliśmy niezbyt ciekawy zestaw bandzo dobre wyprodukowanych piosenek. Muzycznie jest nieciekawie, teksty są po prostu słabe, a przecież facet miał do czynienia z takimi historiami jak Apeka, Homo Twist, Pudełsi, Yugoton, pomagał także Kazikowi, więc powinien czegoś się nauczyć.

Najlepszy jest chyba tytuł tej płyty, bo wiele mówi o tym, co znajduje się w środku. Każda piosenka przypomina inny zespół, inny produkt – brak spójności, jakieś myśli przewodnie. „Amorte” to niby pijaka weselna ballada, „Crack off” jakoś kojarzy się z krakowskimi Świetlikami, „Danka” to jakby połączenie Golden Life i Ścianki, „Pusty” kojarzy się z Sonic Youth, „Nepton” to już coś bliższego Olafa, bo piosenkę spokojnie mogłoby nagrać Pudełsi, tytułowy „Produkt” to znowu rozjechał kawałek w stylu Starych Singers. Nad całociąg unosi się dych Apeki („Morska miła” – chyba najlepsza na płycie). Wymieniać można długo. Tonacy chwytą się nawet brzytwy, a tu nie ma czego się złapać.

Facet dobrze się przy tym bawi, więc czy można mu przewzadzać w tej zabawie? Raczej nie trzeba, ale swoje zabawki można przemieścić do innej płaszczyzny. Mam wrażenie, że faceta stać na dużo więcej, więc poczekamy na następną płytę, a o tej niekoniecznie będę pamiętał.

MIM

# Eduardo Mendoza – trylogia antykriminalna

W 2003 pojawiła się w polskich księgarniach powieść „Przypada fryzjera damskiego”, mało wówczas znanego u nas pisarza rodem z Hiszpanii, Eduardo Mendozę. Opatrzona okładkowym sloganem „tarantino fiction”, książka nieźle namieszola na rodzimych listach bestsellerów.

Jej sukces, wysokie noty zebrane od krytyków, jak i popularność wśród czytelników, otworzyły drogę do wydania wcześniejszych pozycji tego autora: „Sekretu hiszpańskiej pensjonarki” oraz „Oliwkowego labiryntu”. Sam Mendoza swoją twórczość określa mianem powieściowego chuligaństwa bądź literackiego pijaństwa, twierdząc, że „pisanie powieści jest największym ze wszystkich głupstw”.

Wszystkie trzy powieści łączy postać głównego bohatera. To beziemienny lump, detektyw z przypadku, „element przestępczy”, jak zwykł sam o sobie mawiać. Niski status społeczny kontrastuje z jego niebywałą inteligencją, wyrafinowanym gustem i kwiecistym słownictwem. Posiada on niesamowitą wręcz zdolność do wplątywania się w zawile intrzygi. Każda z powieści oparta jest na podobnym schemacie fabularnym. Na początku bohater, z własnej lub przymuszonej woli, opuszcza progi zakładu psychiatrycznego. Z mocnym postanowieniem zmiany swej raczej podległej egzystencji, pragnie się ustakować i prowadzić prosty żywot zwykłego, przykładowego obywatela. Niestety ma wyjątkowego pecha do pięknych, a zarazem występnych i kłamliwych kobiet, przez które zawsze wpada w poważne tarapaty. Polegając tylko i wyłącznie na swoich przemyśleniach, o których wspominałem wcześniej, będzie musiał znaleźć rozwiązanie tajemnic i wyjść z najbardziej szmeranych

afer.

Jest tu wszystko, co powinno być w każdym porządnym kryminale: nieoczekiwane zwroty akcji, morderstwa, pościgi, śledztwa i romanse. Wszystko to jednak podane jest w sposób łamiący wszelkie zasady logiki, przerysowane i groteskowe wyolbrzymione. A przede wszystkim zabójczo śmieszne. Bohater zmienia oblicza, kluczy tylko po to, by dotrzeć do punktu wyjścia. Świadców dobiera w sposób zrozumiały tylko dla niego, a i tak wyciąga z nich stek bezużytecznych informacji. Stosuje niestandardowe metody i procedury szukania dowodów i śladów, które absolutnie nic nowego nie wnoszą do sprawy. Za tym absurdalnym, czarnym humorem kryje się jednak ostra i zjadliwa krytyka tzw. „wyższych sfer” politycznych i biznesowych: ich głupoty, nieuczciwości, podejrzanych interesów oraz mafijnych układów, które tam rządzą.

Spójny jest także styl każdej z książek. Na początku może być nieco trudny w odbiorze ze względu na rozbudowane, niekiedy do monstrualnych rozmiarów, zdania. Jednak gdy przebrniemy przez kilka pierwszych kartek i wczujemy się w specyficzny klimat powieści, resztę czyta się już gładko, szybko i przyjemnie. Mendoza ze sprawnością godną największych mistrzów popisuje się swoją literacką sprawnością, słowną ekwilibrystyką oraz wubiałą wyobraźnią.

gorąco polecam i za-



chcę do sięgnięcia po którąkolwiek (a najlepiej po wszystkie) z opisywanych powieści. Z pewnością nie będziecie żałować. To, bez dwóch zdań, wymieniata lekura. Zapewnia porządną dawkę emocji, inteligentnej rozrywki, ale też i gorzkich prawd, i refleksji. Książki

oczywiście najlepiej czytać zgodnie z chronologią ich powstania, ale nie jest to obowiązkowe, bo każda z nich stanowi odrębną, zamkniętą całość. Zdecydowanie warto!

*Krzysztof Redkiewicz*



**rozwiązania informatyczne**

**Szukasz pracy?**

**Myślisz o rozwoju?**

**Chcesz się uczyć od najlepszych?**

**Złóż aplikację na:**  
**www.rinf.pl/career**

RINF sp. z o.o.  
ul. Supińskiego 1  
52-317 Wrocław  
tel: +48 71 78 60 800  
fax: +48 71 78 60 801

INWESTOR W KAPITAŁ SUDZKI



# Największy wynalazek ludzkości...

czyli kto nie pali, niechaj zacznie

Kto mógłby być tak nawiśny i wymyślić jakże popularną i równie niebezpieczną używkę, jak nie człowiek. W kolejnych etapach cywilizacji towarzyszyła ludzkości podczas chwil słabości, ale przede wszystkim jako symbol zwycięstwa...

Fajka, szlug, petong, bo tu o tytoniu jest mowa, od pradawnych czasów używana i stosowana (bo co innego rdzenni Amerykanie używali w fajce pokoju?), cieszy się powodzeniem i świetną sławą do dziś... Do Europy trafiała poprzez niejakiego Kolumba, który zasłynął z odkrycia Ameryki, czy Indii, jak sam mawiał. Jest prawie pewne, iż widać łądę o jakże podobnym klimacie i kształcie linii brzegowej zrodziła się w jego umyśle po wypaleniu z rdzennymi mieszkańcami pewnej dawki mocnego tytoniu. Po przebyciu tak długiej trasy ta aromatyczna używka nie zaprzestala na osiedleniu się w zachodnich rejonach naszego kontynentu, lecz rozprzestrzeniła się i zawitała pod strzechy co znaczniejszych Europejczyków.

Nie jest tajemnicą, iż wiele tego świata wieńczyli swoje zwycięstwa odświętnym cygarem, które z kolei było motorem do kolejnego działania. Podczas obu wojen, które pustoszyły kraje i powodowały nadzwyczajnie wysoki spadek przyrostu naturalnego, przywódcy obu stron delektowali się jakże wspaniałym i przenikającym drogi oddechowe dymem tytoniowym, czując w ten sposób swoje kolejne sukcesy, jak i chowali za mgłą smrotne porażki.

W dniu dzisiejszym, który otacza nas szarością (niekonięcznie z powodu dymu z fajki), nie mamy okazji wyjścia „na miasto”, nie spotykając kogokolwiek bez papierosa. Pałają starzy, pałają młodzi, znajomi i nieznajomi, państwo wydaję

miliony na kampanie antypapierosowe, koncerty nikotynowe walczą o coraz to nowych klientów, a mnie rozśmiesza widok paczki z 20 sztukami obarczonej przestroją, że „Palenie poważnie szkodzi Tobie i osobom w Twoim otoczeniu”...

Czysty absurd, wynikający z faktu, iż gdy uwzględnimy szkodliwość działania tytoniu, to w obecnym rozwoju cywilizacyjnym, gdzie troszczymy się o każde, nawet najsłabsze życie, siła doboru naturalnego słabnie, bo sami naszym postępcem ją eliminujemy, to tak naprawdę nie jest szkodliwa... Podczas takich rozmyślań na pomoc przychodzi fajka, która rozjaśnia myśli i z nową siłą pozwala zrozumieć rzeczy dotychczas niezjasne, a nie tak jak dotychczas myślano, iż tylko przyćmiewa umysł...

Dzięki takiemu wynalazkowi jak papieros ludzie stają się lepsi, albo przynajmniej tylko tak im się wydaje, ewoluujemy w lepszą stronę, to aktywacja zatraconych odwiecznych sił natury!

Z kolejnego opakowania dowiadujemy się z kolei, iż powszechny tytoł jest najtańszą i najprzejmniejszą metodą antykoncepcji, która dostępna na każdym rogu pozostaje niezauważana i niedoceniana przez setki z nas, bo jakże inaczej interpretować tekst, iż „Palenie powoduje impotencję”?

Ta rozkosz płynąca ze smaku idealnie pasującego do złocistego napoju każdego studenta towarzyszy nam tak w stresujących momentach, jak i siłach przyłożonych w punktach triumfu. Ten uśmiech wywołany zapachem wszechogarniającego dymu jest promykiem w ciągu mojego ciężkiego dnia nauki, a delikatne podrażnienie łagodnie uspokaja kaszel wywołany niedoleczoną anginą...

Więc, ruszaj się Bracie i zapal sobie zdrowo; Niechybnie przyjemne to jest! Od papierosa nie każdy z nas zginął, Niejednen zginął to kwiat!\*

\* inspiracja: Edward Stachura



rys. Joanna Sam

## Sudoku

Małe przypomnienie: w celu rozwiązania łamigłówki należy w puste pola wpisać cyfry od 1 do 9 tak, aby każda z tych cyfr wystąpiła wyłącznie raz w każdej kolumnie, rzędzie i małych kwadratach 3x3 pola, na jakie podzielona jest plansza.

Monika Stawczyk

		1	3		4		
							6
			5		4		2
2			7		6		3
	3			1			8
1			4		8		6
		8		1	3		
		5					
			4		2		7

Amazi

# ŚCIŚLE PO POLSKU

Nauki techniczne charakteryzuje precyzja. Nie możemy od niej uciec również w języku. Przede wszystkim dlatego, żebyśmy byli dobrze rozumiani (bo nie zawsze jest czas na wyjaśnienia). Jako przyszli absolwenci wyższej uczelni technicznej powinniśmy dbać o nasz język. Niech będzie on zawsze czytelny, konkretny i – co najważniejsze – bezbłędny.

## Wartość cyfr

Pisałem dotychczas o problemach ortograficznych. Nie one jednak najbardziej zakłócają odbiór czytanych przez nas tekstów czy słuchanych wykładów. Dużo poważniejszym moim zdaniem problemem są błędy nieco innej natury: związanych z pojęciami. Na początek o tych najpopularniejszych.

Każdy z nas używa liczb. Jeśli te pojawiają się w zapisie, używamy cyfr. Niestety, zdarza się nam te dwa słowa stosować zamiennie, co jest niepoprawne. Cyfry bowiem to jedynie znaki graficzne, służące nam do zapisu liczb, tak jak literami zapisujemy słowa. Liczby mogą więc być jedno-, dwu-, wielocyfrowe, co oznacza, że do ich zapisu stosujemy jedną, dwie i więcej cyfr. Mylące i błędne pod względem językowym jest określenie „suma cyfr liczby”, choć trudno jest zrezygnować z niego na rzecz „sumy liczb jednocyfrowych, których zapisanie jedna za drugą utworzy daną liczbę”... To więc zostawmy, ale działania wykonujemy na liczbach, mówimy o dużych czy pokazanych liczbach, (ewentualną) wyróżniamy niech będą dla nas liczby. Miano „cyfry” zostawmy znakom, a pamiętajmy przy tym, że znaki graficzne „A”, „B”, „C” itd. też mogą być cyframi...

Pisząc nasze sprawozdania, referaty czy prace dyplomowe, często zapominamy o tym, że natłok niepotrzebnych (często błędnie stosowanych) słów

niezmiernie zaburza czytelność naszych tekstów – nierazdło może to mieć wpływ na ocenę! Nadużywamy (moim zdaniem) na przykład słowa „wartość”. Słyszymy/czytamy często konstrukcje podobne do następujących: Pole ma wartość 10 centymetrów kwadratowych. Współczynnik tarcia łyżew o lód ma wartość 0,02. Warto się zastanowić, czy nie lepiej używać tego słowa tylko w odniesieniu do wielkości wek-

torowych, żeby te były w ten sposób odróżnione, i zamiast tego pisać np. Współczynnik tarcia jest równy 0,02. Uważać też powinniśmy na zapożyczenia, zazwyczaj anglicyzmy: zbyt często stosujemy je zamiast polskich odpowiedników. Oczywiście, jeśli polskie określenie nie jest niemal w ogóle używane, jest to uzasadnione, a nawet zalecane – celem naszym jest czytelność,

czyli powinniśmy używać pojęć zrozumiałych. Również dlatego pilnować się musimy, jeśli podobnie brzmiące w różnych językach określenia znaczą całkiem co innego... Ot, choćby „momentum” po angielsku. W jednym z podstawowych znaczeń – „ppęd”, a nie żaden „moment”... (Sporo przykładów łatwych do pomylenia określił zawarł w swej książce „O ścisłości pojęć i kulturę słowa w technice” prof.

będą wnioskami, a nie opisem czegoś). Na zakończenie parę słów w odpowiedzi na e-mail, które otrzymałem (i za które dziękuję), zwracające uwagę na drobne niejasności, których w ferwerze pracy nad poprzednimi tekstami nie udało mi się uniknąć. W błąd mógł Czytelników wprowadzić przykład odmiany nazwiska Bernoulli – Bernoulliego, skoro zaraz potem pisałem, że nazwiska włoskie zakończone na -lli odmienniamy -llego (11/2005). Ale właśnie: włoskie. Korzeni rodziny Bernoullich należy szukać w Belgii i Szwajcarii. Dlatego też wydawnictwa poprawnościowe podają jako poprawną zapisaną przeze mnie odmianę. Nieco bardziej szczegółowe omówienie problemu znaleźć można w poradniku językowej PWN (<http://poradnik.pwn.pl>).

Czytając tekst „Na skróty” (12/2005), można było z kolei odnieść wrażenie, że stosuję błędnie nazwy „duża litera”. Śpieszę wyjaśnić, że jest to określenie równorzędne językowo „wielkiej literze”, a pod względem logicznym może nawet lepsze (jeśliby spytał o antonim słowa „mały”, myślę, że większość z nas odpowiedziałaby „duży”, a nie „wielki”).

Czekam na kolejne listy – piszcie: Grzegorz.Wielgoszewski@student.pwr.wroc.pl, zawsze odpowiadam.

*Grzegorz Wielgoszewski*



rys. Joanna Kim

Witold Nowicki).

Postaram się część tych zagadnień rozwinąć w kolejnych numerach „Zaka”. Tymczasem pamiętajmy, żeby zwracać uwagę na to, by pisać krótko (to, co potrzebne), jasno (stosować precyzyjny terminologię: „natężenie prądu” może być „prądem” tylko w niezobowiązujących rozmowach, gdzie precyzja nie jest tak istotna) i logicznie (np. wnioski niech

# IV Konferencja Naukowa Studentów



Politechnika  
Wrocławska

Człowiek, Cywilizacja, Przyszłość

22-24 maja 2006

Politechnika Wrocławska

- o przedstaw swoje poglądy
- o porównaj osiągnięcia
- o realizuj swoje zainteresowania naukowe



**Termin składania abstraktów:  
19 stycznia 2006**

[www.kns.pwr.wroc.pl](http://www.kns.pwr.wroc.pl)

Konferencja Naukowa Studentów

Konferencja Naukowa Studentów

Konferencja Naukowa Studentów

## Tematyka konferencji:

- o Informatyzacja współczesnego życia.
- o Człowiek w lustrze nowoczesnej techniki.
- o Techniczne spojrzenie na człowieka.
- o Biocywilizacja.
- o Droga ku przyszłości.
- o Energia - generacja, przesył, wykorzystanie.
- o W poszukiwaniu technologii jutra.
- o Strategie w globalnym świecie.

organizatorzy:



Politechnika Wrocławska  
Wyb. Wyspiańskiego 27  
50-370 Wrocław



Fundacja MANUS  
pl. Grunwaldzki 7/4, 50-370 Wrocław  
tel: (071) 320 39 61, tel/fax: (071) 320 23 74

## Ważne terminy:

- o wysłanie stosownych w terminie do 19 stycznia 2006
- o nadesłanie komunikatu konferencyjnego w terminie do 1 marca 2006
- o wnieście opłaty konferencyjnej do 1 marca 2006

## Więcej informacji:

Szczegółowe informacje dotyczące opłat, uczestnictwa i tematyki konferencji można znaleźć na stronie [www.kns.pwr.wroc.pl](http://www.kns.pwr.wroc.pl) lub wysłać prośbę na adres: [bkns@kns.pwr.wroc.pl](mailto:bkns@kns.pwr.wroc.pl).

**KNS**  
Konferencja Naukowa Studentów

# RINF

**rozwiązania informatyczne**

Poszukujemy między innymi:

- Programistów (C, C++, Java i inne)
- Administratorów (Linux, UNIX)
- Testerów oprogramowania
- Specjalistów UMTS

## Pracuj z nami

Złóż aplikację na:  
**[www.rinf.pl/career](http://www.rinf.pl/career)**

RINF sp. z o. o  
ul. Supińskiego 1  
52-317 Wrocław  
tel: +48 71 78 60 800  
fax: +48 71 78 60 801

LAUREAT IV EDYCJI PROGRAMU

INWESTOR  
W KAPITAŁ  
LUDZKI

